Nr. 218. Lwów — Piątek dnia 23 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Waśnosz przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok hot. Dasty).
„ Stanisławskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesieczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Tekli P. | Feodory
Jutro: św. Gerarda B. | Awtemona

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 54
Zachód „ „ 5 „ 49

Długość dnia g. 11 m. 55
Ubyło dnia 4 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż od tego zależy regularny odbiór naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 września.

Między ósmym a piętnastym października cesarz niemiecki przyjedzie podobno do Wiednia, gdzie jako gość Cesarza Franciszka Józefa zabawi dni kilka. Teraz dopiero pojawiła się ta wiadomość, o której przedtem nie było nawet pogłosek. Z tego wnioskują niektóre dzienniki, że postanowienie zrobić ten zjazd jest nagłe, a więc i potrzeba jego również jest nagła. Skoro tak postawiono tę kwestyę, można tedy, rozpętawszy fantazyę, snuć dowolne kombinacye, czem śmielsze, tem lepsze, a przynajmniej smaczniejsze dla tych, którym rzeczywistość mdłą się wydaje. Nawet znany naszym czytelnikom koncept *Gaulois* o treści sojuszu franko-rosyjskiego posłużył za wątek do misternej tkaniny wymysłów. O Czechach była mowa w *Gaulois*, więc o tem również i cesarze mają rozmawiać. Ten francuski dziennik dodatkowo oznajmił, że Papież nietylko błogosławi związek republiki z caratem, ale jeszcze się stara, aby sułtan wszedł do tej spółki na trzeciego, znowu zatem obaj cesarze będą mieli o czem mówić w Wiedniu. Kiedy fakta z różnych dziedzin koniecznie naginać do jednego celu, to już bez skrupułów brać wszystko, co się gdziekolwiek dzieje, i odpowiednio oświetlać, a powstanie z tego sos bardzo ostry. Dołączono tedy następujące fakta: najpierw ten, że Helgolandzką wyspę Niemcy fortyfikują silnie, a przesadzono, że *Vossische Ztg.*, zrobiwszy tajemniczą minę, donosi, że cały zachodni brzeg Helgolandu pokrył się kazamatami, uzbrojonymi w największe działa i obsadzonymi tysiącami żołnierzy. Dalej zwrócono uwagę na to, że sułtan wezwał znanego fortyfikatora jenerała belgijskiego Brialmonta, aby przyjechał do Konstantynopola i corychlej ułożył plan nowych wzmocnień w cieśninie dardanelskiej, a jednocześnie, aby nie mieć wewnętrznych kłopotów, sam się zajmuje kwestyą ormiańską i chce ją załatwić korzystnie dla tamtejszych chrześcijan. Jeśli to czyni, to niezawodnie w dobrze zrozumianym własnym interesie, nie polegając na żadnych sojuszach, jednak dzienniki podsuwają mu inne intencye, mówią, że się przygotowuje do czegoś. Wreszcie, nawet kłopot, jaki mają Francya i Belgia z węglarzami w pogranicznych okręgach, jest zdaniem niektórych dzienników kwestyą zatrudniającą dyplomatów. We francuskich kopalniach pracują robotnicy belgijscy, w belgijskich — francuscy; ale tym i tamtym zrobiło się ciasno, więc belgijscy robotnicy krzyknęli: „Precz z obcą konkurencyą!“ i zagrozili właścicielom swych kopalń, że zaprzestaną roboty, jeśli Belgijczycy nie będą usunięci. Stało się, jak chcieli: tysiące robotników belgijskich straciło zarobek, a policya wyrzuciła ich z Francyi, jako pozbawionych środków utrzymania. Ujął się za nimi rząd brukselski, kazał wszystkich spisać, obliczyć ich straty i wynagrodzenia zażądał od francuskiego rządu, grożąc, że w przeciwnym razie wydali z Belgii wszystkich francuskich robotników w kopalniach węgli. W Paryżu wywołała zdziwienie ta stanowczość małego państwa, więc krzyknięto: „Za Belgią ktoś stoi! ktoś ją popycha!“ — i oto jest polityczna kwestya!

Zebraliśmy tu wszystkie domysły, jakie gdziekolwiek wysunięto z powodu zapowiedzianej podróży Wilhelma II do Wiednia i wszystkie jednakowo uważamy za naciągnięte. Coroczne odwiedzanie się monarchów niemieckiego i austryackiego stało się już zwyczajem i towarzyską potrzebą. To jest dostateczną racyą zapowiedzianej podróży, która jednak dotychczas jest tylko bardzo prawdopodobną, a nie stanowczo postanowioną, gdyż przyjdzie do skutku w takim jeno razie, jeśli sprawy państwowe pozwolą cesarzowi niemieckiemu zrobić tę wycieczkę, połączoną z łowami w Styryi. W przeciwnym razie spodziewany jest na te łowy tylko król saski, stary przyjaciel Cesarza Franciszka Józefa.

Dziś Francya obchodzi setną rocznicę ogłoszenia pierwszej republiki. Zdawna się przygotowywano do tej uroczystości, aby wypadła wspaniale i świadczyła o republikańskich uczuciach narodu. Zrobiono ogromne wydatki ze skarbu na zabawy ludowe, a w Panteonie odbędzie się jakieś posiedzenie najwyższych dostojników, o czem zresztą jużeśmy donieśli. Tu trzeba jeszcze zanotować, że przez zbytek gorliwości, zarząd kościoła Sacré-Coeur, dominującego ze wzgórza nad Paryżem, postanowił oświetlić elektrycznością najwyższy krzyż na tej świątyni. Przeciw takiej „profanacyi“ święta rewolucyjnego zaprotestowało stowarzyszenie Marata, wnet też inni radykaliści i komunardowie wystąpili przeciw udziałowi klerykałów w jubileuszu rewolucyjnym. Słuszna to odpowiedź tym, którzy przez oportunizm postanowili święcić wypadki, połączone z obaleniem ołtarzy, rzezią niewinnych ludzi za to jedynie, że wierzyli w Boga, a byli szlachtą lub kapłanami. Jak samo święto wypadnie, dowiemy się z telegramów.

Norddeutsche Allg. Ztg podaje tekst przemówienia hr. Capriviego w Grunebergu, przecząc wiadomości, jakoby kanclerz rzekł, iż Niemcy dla tego są silne i wielkie, że jedna osoba w nich rozkazuje. Według *Norddeutscherki*, kanclerz przemawiał tylko do stowarzyszenia weteranów wojskowych, a rzekł tak: „Jest to pięknem świadectwem dla armii, że jej starzy żołnierze pamiętają o czasach, w których należeli do niej. Stąd ona nabywa przeświadczenia, jaką ma wartość, zwłaszcza w dobie prób ciężkich, podleganie jednemu wodzowi, do którego się ma zaufanie. Tak zawsze było w Prusach, które w trudnych okolicznościach, dzięki swym królom, przekształciły się w cesarstwo niemieckie. Wznieśmy, panowie, okrzyk na cześć cesarza“.

I tyle. Jestto zatem całkiem nie to, co podały liberalne dzienniki.

Donieśliśmy we właściwym czasie, że w Norwegii, w skutek zarzutów konserwatywnej prasy, iż radykaliści są przekupieni przez Rosyę, rząd rozkazał przeprowadzić śledztwo. Otóż ono już się rozpoczęło. Wezwany do protokołu redaktor Dietz oświadczył, że od 1870 do 1880 roku mieszkała we Fredrikshaldzie jakaś dama Lina Andersonowa, która trudniła się studyami lingwistycznemi w ten sposób, że propagowała zmianę nazw geograficznych norwezkich na lapońskie i fińskie. Znajdowała się ona w służbie rosyjskiej, mianowicie była agentką tak zwanej „Misyi Czudzkiej“, której zadaniem wywoływać narodowościowe antagonizmy między Czudami, Lapończykami i Finnami, a to w interesach panslawistycznych. Ta misya postanowiła zakłócić stosunki narodowościowe w Skandynawii i w tym celu nasyłała tam swych agentów, do których należała owa pani Lina Andersonowa, zostająca w ciągłej korespondencyi z rosyjskim jeneralnym konsulatem w Kopenhadze. Spostrzeżenia swoje o agentach rosyjskich zakomunikował Dietz niejakiemu Christensenowi, zwracając jego uwagę na machinacye rosyjskie. Zresztą zaś Dietz nie wierzy, żeby norwezcy radykaliści brali żołd od caratu. On badał działalność byłego tajnego związku młodzieży, istniejącego w Norwegii i Szwecyi, a dążącego do zrepublikanizowania tych krajów, lecz nie wykrył śladów przekupstwa na rzecz Rosyi, więc sądzi, że tego zarzutu nie można robić radykalistom.

Wezwany następnie Christensen oświadczył, że zrozumiał odkrycie Dietza tak, iż owa Lina Andersonowa była pośredniczką między radykałami a Rosyą w podziemnych robotach na szkodę Norwegii i jej unii z Szwecyą. Tyle dotychczas dało śledztwo.

Sprawy sejmowe.

Komisya przemysłowa ukonstytuowała się zaraz po wczorajszem posiedzeniu i wybrała ks. Czartoryskiego przewodniczącym, dra Rutowskiego zastępcą przewodniczącego, a dra Goldmana sekretarzem.

* * *

Postawiony wczoraj wniosek p. Wł. Kozłowskiego, poparty przez 60 przeszło posłów, opiewa jak następuje:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Sejm wzywa rząd, ażeby obecne zarządzenia weterynarsko-policyjne, ustanowione dla ochrony przed zawleczeniem zarazy bydlęcej z Rumunii i Rosyi, bezwarunkowo w mocy obowiązującej utrzymał.

2) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zwracał baczną uwagę na powyższą sprawę i w razie potrzeby użył swej interwencyi u ck. Rządu.“

* * *

Ustawą państwową z 5 czerwca 1890 nr. 109 Dz. u. p. zaprowadzono ulgę legalizacyjną w hipotecznych sprawach drobiazgowych, mianowicie postanowiono, że podpisy stron na dokumentach, przeznaczonych do wpisu do ksiąg gruntowych, nie potrzebują być legalizowane ani przez sąd, ani przez notaryusza, jeżeli sprawa, której przedmiotem jest ów dokument, nie przewyższa kwoty 100 zł. i jeżeli dokument podpisze oprócz tej osoby, która go wystawia, także dwóch wiarygodnych świadków, którzy na dokumencie stwierdzą, że znają osobiście tego, który dokument wystawia. Ustawę tę wydano celem ulżenia ludności wiejskiej kosztów, połączonych z legalizowaniem podpisu czy to przez sąd, czy też przez notaryusza. Wieśniak bowiem, chcąc zeznać dokument, który miał być na jego własności nieruchomej zaintabulowany, musiał przedsięwziąć podróż do miasteczka, w którem jest siedziba sądu lub notaryusza, i opłacać stemple i taksę notaryalną. Owóż te wszystkie koszta miały wedle intencyi prawodawców odpaść przez wydanie ustawy z 5 czerwca 1890.

Posłowie galicyjscy jednak uważali taką ustawę za zgubną dla kraju naszego i dla tego już w Radzie państwa stanowczo sprzeciwiali się jej wydaniu. Gdy jednak pomimo opozycyi posłów polskich ustawa ta w Wiedniu przeszła, poruszono w Sejmie kwestyę, czy wprowadzenie w życie tej ustawy jest pożądane dla naszej ludności włościańskiej. Na posiedzeniu z 29 listopada 1890 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zbadać dokładnie tę sprawę i na najbliższej sesyi przedłożyć odpowiednie wnioski.

Wydział krajowy zażądał opinii od obu sądów wyższych w Galicyi, od Towarzystwa prawniczego, od Izb adwokackich i notaryalnych, tudzież od wszystkich Rad powiatowych. Przeciw wprowadzeniu w życie tej ustawy oświadczyły się oba wyższe sądy: we Lwowie i Krakowie, Towarzystwo prawnicze, wszystkie Izby adwokackie i notaryalne, tudzież 41 Rad powiatowych, za ustawą zaś oświadczyło się tylko 19 Rad powiatowych. Instytucye sprzeciwiające się wprowadzeniu w życie tej ustawy wychodzą z następującego zapatrywania: Księgi gruntowe, dla których założenia i utrzymania poniesiono tyle ofiar, mają nader doniosłe znaczenie dla ekonomicznych stosunków całej ludności, a bezpieczeństwo prawne i wiarygodność tych ksiąg nie powinny być nigdy zachwiane, gdyż w przeciwnym razie nie miałyby one żadnej racyi bytu. Przymusowa legalizacya prywatnych dokumentów hipotecznych poddaje je niejako pod kontrolę władzy, gdyż tak sędzia jak i notaryusz, legalizując podpis, muszą przedtem wiedzieć, o co rzecz idzie i przeczytać dokument.

Przy tej sposobności zwrócą uwagę stron na braki okazanego im dokumentu i pouczą je, jak ma być dokument sporządzony, aby był przydatnym do wpisu hipotecznego. Nadto daje przymus legalizacyjny gwarancyę, że przy wystawieniu dokumentu nie zaszło żadne oszustwo, lecz podpisała go rzeczywiście osoba, mogąca swemi prawami rozporządzać. — Ulgi, jakie skutkiem ustawy z 5 czerwca 1890 miały nastać, byłyby tylko pozorne, a w rzeczywistości narażoną byłaby ludność wiejska przy zawieraniu interesów prawnych na większe wydatki, aniżeli dotychczas, a nawet na szkody, od których chroni ją dzisiaj przymus legalizacyjny. Dokumenta bowiem sporządzaliby pisarze gminni albo pokątni, oczywiście za wygórowanem wynagrodzeniem, a wyszukanie dwóch wiarygodnych świadków nie obeszłoby się także bez wydatków.

W każdym okręgu sądowym powstałoby kilku albo kilkunastu takich „wiarygodnych“ świadków, którzy za opłatą podpisywaliby dokumenta każdemu zgłaszającemu się. Wieśniak byłby więc zdany na dobrą wolę obcych ludzi i nie miałby żadnej ochrony przed wyzyskiwaniem lub oszustwem. Często dokument byłby tak wadliwy, że sędzia nie mógłby go przyjąć do wpisu hipotecznego, a wieśniak utraciłby stemple i koszta, poniesione na wystawienie owego dokumentu i narażony byłby na powtórne wydatki, gdyż musiałby udać się do adwokata lub notaryusza, aby mu sporządził należyty dokument.

Koszta podróży do miasteczka, w którem jest siedziba sądu i ksiąg gruntowych, musiałyby strony i w przyszłości ponosić, gdyż każdy zawierający transakcyę, chce zajrzeć do ksiąg i przekonać się o obdłużeniu własności, na którą pożyczkę udziela. Koszta legalizacyi są nieznaczne, gdyż legalizując podpis w sądzie, płaci się tylko stempel 36 ct., notaryuszowi zaś zaledwie kilkudziesięciocentową taksę — za to dokument jest wiarygodny i sędzia bez wahania go przyjmuje. W przyszłości zaś byłby sędzia w trudnem położeniu, gdyż albo nie znając osobiście świadków podpisanych na dokumencie, musiałby każdego wpisu odmawiać, albo też musiałby wierzyć ślepo świadkom i przyjmować każdy wpis.

Mając więc na uwadze wszystkie te szkodliwe następstwa dla naszego kraju, w którym ludność wiejska pod względem umysłowego wykształcenia tak nisko jeszcze stoi, a narażona jest na zgubne wpływy pokątnych pisarzy i lichwiarzy, doradza Wydział krajowy Sejmowi, aby oświadczył się przeciw wprowadzeniu w życie ustawy z 5 czerwca 1890 nr. 109 dz. p. p.

Cholera w Krakowie.

Podajemy dziś dokończenie przerwanej wczoraj z braku miejsca korespondencyi z Krakowa:

Wczoraj rano przybył tu p. Namiestnik hr. Badeni i zaraz na dworcu informował się u naczelników władz o stanie zdrowia w mieście i w powiecie krakowskim i wielickim. O godzinie 9 udał się p. Namiestnik do magistratu, gdzie się odbyła narada, mająca na celu zarządzenie i podjęcie dalszych środków, któreby nie dopuściły rozszerzenia się epidemii po za granice Krakowa i Podgórza, oraz przyczyniły się do podniesienia stanu zdrowotnego miasta. W naradzie tej oprócz p. Namiestnika wzięli udział prezydent miasta dr. Szlachtowski, p. delegat Laskowski, dyrektor policyi dr. Korotkiewicz, wiceprezydent dr. Schmidt, fizyk miejski dr. Buszek, inspektor sanitarny dr. Lachowicz i prezes reprezentacyi zboru izraelickiego p. Mendelsburg.

Przedewszystkiem zastanawiano się nad sposobem rewizyi osób i towarów na dworcu w Krakowie i Podgórzu. W tej mierze policya krakowska wydała już stosowne rozporządzenie.

W dalszym ciągu konferencyi po zbadaniu wszechstronnem rzeczy i po udzieleniu przez p. Namiestnika wskazówek, postanowiono nie zamykać na razie szkół w Krakowie, lecz polecić gronom nauczycielskim, ażeby badały najdokładniej, na jaką chorobę zapadł uczeń, który nie przyjdzie do szkoły; gdyby to była cholera, w takim razie ma nastąpić zamknięcie szkoły. Uchwalono dalej ogłosić dla mieszkańców miasta instrukcyę i zarządzić, co należy, aby osoby, zapadłe na epidemię, nie szły pieszo ulicami miasta do szpitala cholerycznego, lecz aby o nich zawiadamiano stacyę ratunkową, zkąd na każde wezwanie wyruszy wóz „Czerwonego krzyża“ i przewiezie osobę chorą do szpitala. Zastanawiano się nad sprawą targów tygodniowych w Krakowie i postanowiono zapobiegać, aby w obecnej porze dostawy ziemniaków i kapusty nie było przepełnienia na targach. Postanowiono także wydawać co dnia autentyczne komunikaty o stanie epidemii, a redagowanie ich powierzono fizykowi miasta dr. Buszkowi. Ważnym przedmiotem obrad były także zbliżające się święta żydowskie. Zaczynają się one we środę wieczorem i trwają do soboty; we czwartek święcą żydzi uroczystość Nowego Roku. Według przepisów rytualnych na święta te każdy izraelita ma mieć zapasy mięsa i ryb na trzy dni z góry zrobione, oprócz tego w sobotę nie wolno mu zupełnie ognia rozpalać i gotować strawy lub wody. W obec tego ludność żydowska musiałaby żyć niehygienicznie, co połączone jest z pewnem niebezpieczeństwem podczas epidemii. Prócz tego żydzi gromadzą się obecnie licznie po bożnicach i w nich spędzają czas długi. Otóż po porozumieniu się z prezesem zboru p. Mendelsburgiem postanowiono, żeby p. dyrektor policyi za pomocą organów policyjnych czuwał nad tem, aby żydówki przez dni te do bożnic nie uczęszczały; by dalej w bożnicach nie było natłoku i by modlący się nie przesiadywali zbyt długo i co 2 godziny budynek opuszczali. Rabinat zaś zezwolił, aby żydom wolno było zaopatrzyć się w mięso dwa razy w ciągu trzech dni i aby nie odbyło się nabożeństwo nocne w tak zwany „sądny dzień“. Uchwalono wreszcie zamknąć wszystkie chajdery na Kazimierzu.

Po obradach, które skończyły się o godz. 11tej, udał się p. Namiestnik do szpitala św. Łazarza, gdzie szczegółowo oglądał oddział chorób zakaźnych, na którym pomieszczeni są chorzy na cholerę; tu dokładnie badał urządzenie tego oddziału, rozmawiał z chorymi na cholerę: Gibkiem, Gizówną i Hottową, którzy mają się już zupełnie dobrze. Później poszedł p. Namiestnik do Sieprawskiego, ucznia IV klasy szkoły realnej. Stwierdzono, iż nie zapadł on na cholerę, lecz na zwykły nieżyt kiszkowy.

O godzinie 11½ przed południem zwiedził p. namiestnik stacyę ratunkową. Od wczoraj zaprowadzoną została tam służba sanitarna,

---

5)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tak on biadał, a tymczasem prąd rzeki przyniósł go do miejsca, gdzie poprzeczne płotki, służące niewiastom do prania bielizny, tamowały bieg wody, zmuszając ją do wtłaczania się w wązki przesmyk, który między temi grobelkami zostawał na środku rzeki. Uderzywszy się nogami o płotek i rękami go namacawszy, przekonał się Murat, że jest tuż pod ogrodem. Tu przez wodę mało przenikało światła, co znaczyło, iż pożar zapewne ominął to miejsce, jako leżące po drugiej stronie skały zamkowej.

Murat ostrożnie wystawił głowę z wody, bystrem spojrzeniem ogarnął miejscowość i znowu dał nurka.

Na płotku siedziało po turecku kilku miurydów w stożkowatych bermicach i czarnych kosmatych burkach, sztywnych jak skóra, a kroju takiego, jak peleryny. Jedli oni koninę, pokrajaną w plasterki, który to przysmak nie na ogniu się przyrządza, lecz na słońcu i wietrze; popijali kumysem z drewnianych bukłaków i gawędzili.

Głowy kołów wierzbowych, tworzących zagrodzenie płotku, porosły gęsto latoroślami, których długie i giętkie pręty końcami nurzały się w wodzie. Pod to nakrycie wsunął się Murat, oczy i uszy otworzył szeroko, żeby widzieć i słyszeć wszystko, nie będąc widzianym.

Opasły góral, z rudymi wąsikami na tłustej twarzy i z nosem, który siną barwą haniebnie zdradzał mięsiste wargi, że żyły w ścisłej przyjaźni z butelczyną, co wcale nie należało do praktyk nakazanych koranem, zajmował w tej kompanii honorowe miejsce z racyi złośliwej gęby i pijackiej powagi, która patrzała z jego oczu wypukłych. Z obu boków miał po jednym olbrzymie, którzy obaj Harunami się zwali, piersi mieli jak miechy, ramiona jak kłody, a pięście jak młoty, różnili się zaś między sobą kolorem włosów i głosem: rudy Harun huczał basem głucho, jak z beczki, czarny zaś śpiewał cienko. Przyjaźń między nimi była ogromna; nawet we własnem przekonaniu dopiero razem tworzyli jakąś przyzwoitą całość i to niezawsze skończoną, bo bywały wypadki, w których ów opasły góral, nazywający się Chasem, musiał im pożyczać swego rozumu, biorąc za to skromny procent w formie stałych usług ich pięści i ramion.

Ta czcigodna trójka przedstawiała element arystokratyczny w owej gromadzce górali, siedzących na płotku, wszyscy zaś inni widocznie byli demokratami, a między nimi skrajnością poglądów szczególnie się wyróżniał chudy, długi jak tyka i zawiędły góral imieniem Bassul. Do niego też właśnie zwrócony prawił Chas:

— Niech cię Ałłach osłania promienistą brodą! Jesteś bardzo pożytecznem stworzeniem. Dagestan dużo ma świętobliwych mułłów, znakomitych alimów, wielkich wojowników, ale ma tylko jednego ciebie, który mową swą dajesz świadectwo tej prawdzie, że są ludzie, którym odzywać się rzecz wszeteczna, a milczeć arcypożyteczna. Żyj w najdłuższe lata i gadaj, wciąż gadaj, aż zamilkną wszystkie nawrócone do tej prawdy osły. Wtedy na ciebie kolej przyjdzie.

Bassul wytrzeszczył oczy, mrugał niemi ze zdziwienia, potem zaczął usta nadymać, pokazując, że na gniew mu się zbiera, wreszcie spojrzał na obu Harunów i ręką machnął niedbale.

— Masz gębę, to gadaj sobie! — rzekł.

— Nie mówi się: gęba, — poprawił go Chas — jeno wargi, albo usta, albo jeszcze stosowniej w tym razie, komin mądrości. Nie mówi się też: gadaj, jeno: niech głos twój, czcigodny Chasie, brzmiący jako szelest skrzydeł anielskich, dźwięczy w moich nikczemnych uszach na podobieństwo rajskiej muzyki. O! Rozumiecie? Jużem was tego uczył, ale bez pożytku, co zresztą nie dziwnego. Mówią przecież: głupi, bo długi, ty zaś tak się wyciągnąłeś, że jeśli o wschodzie słońca staniesz na jednym końcu Dagestanu, to cień twój sięgnie do drugiego końca.

— Ot, pleciesz! — niechętnie wtrącił Bassul.

— Hę? Co on tam zabeczał? — spytał Chas, trącając łokciami obu swych sąsiadów, którzy razem się wstrząsnęli i nasrożyli.

— Co? — huknął rudy Harun, jakby odmachnął całą długością dwułokciowej szablicy, której z rąk nie wypuszczał.

— Co? — pisknął jednocześnie czarny Harun, jak żeby sztychem przebódł.

Bassul jął się usprawiedliwiać pokornie.

— Kiedy zaś beczałem? — mówił rozżalonym głosem. — Mnie ani w głowie! Ale żeby cień mógł się ciągnąć przez tak długie staje, to mi dziw!

— I wróblom także, — dodał Chas. — One ciągle śpiewają: dziw! dziw! A ty się nie dziwuj, jeno dobrze weź na rozum, że nigdy nic nie potrafisz pojąć, boś długi, jak ów maszt, na którym do suszenia wieszają połcie koniny, a wiadomo przecież, że jako długa pszenica ma kłos pusty, tak długi chłop miasto głowy ma kapustę. Ot co!

Tu spojrzał na siedzących przed nim górali, napił się z bukłaka i otarłszy usta rękawem, rzekł:

— A wy to czego pootwieraliście gęby od ucha do ucha? Całkiem jak szczupaki w balii! Zamknijcie, bo pękną, a wtedy żadną dratwą nie zaszyć skóry, wygarbowanej prętami chańskich dozorców!

Harunowie zaśmiali się głośno, a między innymi góralami mruczenie powstało i Bassul rzekł:

— Ty nas nie przezywaj niewolnikami chańskimi! My wolni!

— Od wczoraj, prawda! Tak to niedawno, żem przyzwyczaić się czasu nie miał. A komu to macie za to w pięta całować? Mnie, mnie! Jam to głupstwo niechcący zrobił! Ja, sławny Chas-aga z Irhanaju, pierwszy okrzyknąłem Mułłę-Mahometa miurszydem, a on Hamzad-beka imamem zrobił, a imam znów podniósł całą Awaryą i was miurydami ogłosił, postawił na równi z nami, którzyśmy z dziada pradziada byli wolni!... Tegobym, jako żywo, nigdy nie zrobił, boście pęcherze napełnione głupstwem!

— Jeśli tak, to my wam nie kompania! — zawołał Bassul. — Salam alejkum!

I oddalili się dżankowie, czyli poddani chańscy, a na grobelce zostali tylko Chas i obaj Harunowie.

— No, tom się przecież pozbył tych kłapouchych kundlów! — rzekł wtedy Chas. — Jeszcze na skórze mają znaki od karbaczów chańskich, a już się im widzi, że szlachectwo krwi nic nie znaczy! A to nieprawda. Arak zawsze lepszy od kukurudzianej wódki... Bodaj tego Hamzad-beka! Całkiem schamił miurydów, a to jeszcze nie wszystko: ot, co zrobił!

Chas wskazał na milczący zamek, który na wyniosłej skale stał wśród kłębów dymu, podnoszących się z dołu. Na środkowej baszcie, cicho szeleszcząc, powiewała ogromna zielona chorągiew, — znak naczelnego wodza miurydów.

Trzej górale długo patrzali na ten zamek, siedzibę chanów awarskich, którzy ród swój od proroka wiedli i dlatego byli bardzo poważani przez wolnych górali.

— Chunzak! — smutnie odezwał się Chas. — To jest Chunzak, sławny w całym Dagestanie aul! Płatnerzy kowali tu oręż najlepszy, złotnicy wyrabiali dziwnie piękne ozdoby, a chunzaczanki przyrządzały taki smakowity kumys, że mógł iść o lepsze z arakiem, same zaś bestyjki były takie gładkie, że człek tylko mrużył oczy i oblizywał się, jak kot do słoniny... A na zamku? Bogactwo, przepych, obfitość jadła i picia taka, że człek nieraz rozpaczał nad własną szczupłością. Na stajni rumaki, że lepszych szach perski nie miał. A kuchnia! co za kuchnia! Na stu rożnach sto baranów codzień się piekło, nieskąpo natartych soczystą papryką i czosnkiem; w pięćdziesięciu kotłach pięćdziesiąt miar ryżu gotowało się w soku z rodzynków, pomidorów i baraniego tłuszczu, wydając zapach, od którego ślina powstawała w gębie i w brzuchu się rodził zdrowy apetyt. O potrawach z mąki nie mówię, bo się nie rozumiem na tych przysmakach dla niewiast i dzieci, ale grzech byłby nie wspomnieć o kuble z morwowym sokiem i o drugim z kumysem, który pętał nogi, a rozwiązywał język do wesołej gawędy... Przepadło to wszystko! Teraz krew, wszędy tam krew proroka!... Ot, co zrobił Hamzad-bek, nowy imam wojowników za wiarę!

— Zbój! — rzekł czarny Harun.

— Rakasz! — dorzucił rudy.

— Rakasz jest! Zbój jest! — podchwycił Chas. — Imamem on na hańbę nam!

— Na zgubę nam!

— Na srom!

— Muzułmańską przelał krew! Rozumiecie wy: proroka krew!

— Mściciele! Mściciele my! — wykrzyknęli Harunowie.

— Mścicielem ja! — odezwał się głos z pod gałęzi wierzbowych i na grobelkę wyskoczył Murat.

(Ciąg dalszy nastąpi).

złożona z lekarza i kilku medyków, oraz zaopatrzona we wszelkie środki służące do udzielenia pierwszej pomocy. Następnie oglądał p. Namiestnik zakład desinfekcyjny w ruchu będący, szpital choleryczny u Braci Miłosierdzia, domy, gdzie znajduje się szynk Loefflera i gdzie umarła przedwczoraj wieczorem na cholerę Loefflerowa; oraz dom przy ulicy Miodowej, gdzie zachorował Gibek i zkąd delożowano szesnaście osób (10 dorosłych, 6 dzieci). Zwiedził także ulice Kazimierza, które dawniej należały do najniechlujniejszych i cuchnących, a obecnie odznaczają się czystością i porządkiem. Wyraził z tego powodu i z zarządzeń przez gminę poczynionych zupełne zadowolnienie. Wreszcie udał się na Podgórze, gdzie również oglądał szkołę miejską, zwiedził odbywający się targ i zbadał urządzenia sanitarne. Wieczorem odjechał p. Namiestnik do Lwowa.

Przyjazd p. Namiestnika napełnił ludność tutejszą wielką otuchą, bo znając jego energię jeszcze z owych czasów, gdy był w Krakowie delegatem, wiedziała, że gdy on naocznie wszystko zobaczy i zbada, naówczas niezawodnie będzie to wszystko zrobionem, co zrobionem być powinno i co ludzka moc może zrobić, aby nas od epidemii uchronić. To też z radością witała go ludność wszędzie, a każdy czuł, że śmielej patrzy w przyszłość, gdy widzi, jak ten energiczny mąż sam wszędzie się udaje, z osobami choremi na cholerę bez trwogi obcuje, sam zarządza co potrzeba, a upadającym na duchu odwagi dodaje.

Nic więc dziwnego, że od przyjazdu Namiestnika zmieniło się usposobienie w Krakowie i z przygnębionego przerobiło się na pełne rozsądnego optymizmu.

* * *

Kraków 21 września.

Zdaje się, że cholera na Podgórzu już całkiem wygasła i dziś prawie stanowczo twierdzić można, iż wypadki tej epidemii, które tam zaszły, były tylko sporadycznymi. Jeżeli nadto zważymy, że pierwszy wypadek choroby skonstatowano tam dnia 9 bm., a do dziś, t. j. w przeciągu dwunastu dni, zaszło tam tylko 6 groźnych wypadków, to śmiało możemy wysnuć stąd wniosek, że Podgórzowi nie grozi wcale cholera nagminna, tem bardziej, że od pięciu dni nie było tam żadnego podejrzanego wypadku. Zachorowała wprawdzie wczoraj pewna 16-letnia dziewczyna na kurcze żołądkowe, ale przywołani lekarze stwierdzili, że jest to zwykła biegunka, bez wszelkich podejrzanych objawów. Zresztą zarządzono w Podgórzu tak ścisłe i dokładne środki zaradcze, że zawleczenie cholery jest prawie niemożliwe. Wszystkie podwórza domów, miejsca ustępowe i ulice, są kilka razy dziennie desinfekcyonowane, a rynsztoki i stanowiska wozów zlewane są silnie wapnem.

U nas w Krakowie cholera również nie przybiera groźnych rozmiarów, a uczeni lekarze utrzymują, że panowanie jej tu będzie niedługie i że wkrótce gród nasz zupełnie od niej będzie wolny.

Wielce uspakajającą opinię o cholerze w Krakowie wydał także prof. uniw. wiedeńskiego, radzca dworu dr. Drasche, jeden z najlepszych i najwybitniejszych znawców chorób nagminnych.

Oto jego słowa:

„Ponieważ nie byłem na gruncie, przeto nie mogę naturalnie wypowiedzieć pewnego sądu o zasłabnięciach w Krakowie. Jeśli jednak słusznem jest przypuszczenie dra Weichselbauma, że cholera do Podgórza zawleczoną została z Hamburga, tedy łatwo przewidzieć, że nie rozwinie się ona na większą skalę. Widzieliśmy to samo w Niemczech. Hamburg był wielkiem ogniskiem, z którego na wszystkie strony rozsypały się iskry, ale z wyjątkiem najbliższych okolic Hamburga, nigdzie w Niemczech nie wznieciły wielkiego pożaru. W wielu miastach niemieckich, nawet w nietykalnym Stuttgarcie, były wypadki cholery; nigdzie jednakże w Niemczech dotychczas nie wybuchła epidemia. Hamburski zarazek był, że się tak wyrażę, już osłabiony. Sądzę, że i w Krakowie podobnie rzecz się będzie miała. Przez parę dni będzie po dwa, trzy wypadki cholery, po kilkudniowej pauzie może znowu zdarzyć się kilka wypadków, — ale w każdym razie to nie epidemia“.

O niebezpieczeństwie zawleczenia do Galicyi cholery z Rosyi, wyraził się prof. Drasche również uspakajająco: „Cholera w Lublinie i Chełmie — rzekł on — także stosunkowo nie jest silną i tam zarazek już osłabiony, a chłodna pora roku znacznie zmniejszy niebezpieczeństwo zawleczenia epidemii z Rosyi“.

Jak więc widzimy, uczeni znawcy wieszczą cholerze krótkie u nas panowanie. Nie ma tedy wielkiej przyczyny do obaw, a kilka nowych wypadków, które dziś skonstatowano, wcale nie świadczy o nagminnem rozszerzaniu się epidemii. W każdym jednak razie mieszkańcy naszego miasta powinni baczyć, że grozi im poważne niebezpieczeństwo i przez wypełnianie wszelkich przepisów sanitarnych powinni postawić mu zaporę i przeciąć mu dalszą drogę.

Dziś rano stwierdzono tu trzy wypadki cholery. Mianowicie zachorowała córka Löfflerowej, 16-letnia dziewczyna, która nie odstępowała swej matki ani na chwilę tak podczas całego trwania choroby jak i w chwili śmierci. Zachorował także parobek, który posługiwał podczas choroby Löfflerowej. Oboje odstawiono do szpitala cholerycznego u Braci Miłosierdzia. Oprócz nich przywieziono także do szpitalu służącą Zofię Rumiankową z ulicy Jasnej, położonej w pobliżu mieszkania Löfflerów. Wszyscy chorzy dotąd jeszcze żyją.

Władze sanitarne naszego miasta popełniły niektóre błędy. Oto nie delożowały natychmiast mieszkańców domu, w którym umarła Löfflerowa, lecz mieszkańcy sami w wielkim popłochu opuścili mieszkania i w ten sposób opróżnili dom cały. Do tego władze dopuścić przecież nie powinny, bo mieszkańcy zakażonego domu rozszedłszy się po mieście, mogą łatwo przenieść chorobę w rozmaite punkta. Powtóre, magistrat mieszkańców delożowanych z innych zakażonych domów umieścił w schronisku Lubomirskiego, ale niestety nie urządził go odpowiednio. Nie ma tam ani drzwi, ani pieców, ni podłogi, ni wychodków, a nadto delożowane tam osoby nie pozostają pod żadną strażą i mogą dowolnie wychodzić, stykać się z obcemi osobami i w ten sposób zawlec chorobę w inne części miasta.

W końcu jeszcze jeden błąd naszego magistratu. Oto do dzisiaj nie ogłosił nazwisk i adresów lekarzy cholerycznych, a jak się dowiadujemy, lekarzy, chcących pełnić tę przykrą służbę, zgłosiło się dotąd zaledwie kilku. Trzeba też przyznać, że ofiarowano im honoraryum za niskie, bo 8 zł. Przecież lekarz taki musi być na usługi każdej chwili i ma dość znaczne z tego powodu wydatki.

Gimnazyum w Podgórzu dotąd nie zamknięto, stan zdrowia uczniów uczęszczających do niego, jest zupełnie pomyślny.

Do starostwa tutejszego nie nadeszła żadna wiadomość o podejrzanym wypadku w powiecie. Dwie chore z domu Barbera na Zwierzyńcu — o czem już wczoraj donieśliśmy, — pomieszczono w szpitalu izolacyjnym. Mają się one zupełnie dobrze. Również dobrze się mają wszyscy chorzy, pomieszczeni w szpitalu Bonifratrów.

O godzinie 11 zachorowała nagle na ulicy św. Józefa 17-letnia żydówka. Przywieziono ją do szpitala, zdaje się jednak, że nie jest chorą na cholerę.

W końcu donieść muszę, że Marya Malinowska, o której twierdzono, że zmarła na cholerę, umarła na chorobę Brighta, zapalenie płuc i ostry katar kiszkowy.

Desinfekcya na dworcu tutejszym odbywa bardzo ściśle.

Dzisiejszy urzędowy biuletyn o cholerze, wydany przez dra Buszka, — brzmi jak następuje:

„Godzina 8 rano dnia 21 września. Z dnia poprzedniego pozostało 5 wypadków cholery (w szpitalu św. Łazarza); przybyło 5 chorych do szpitala Braci Miłosierdzia, lecz żaden z nich nie okazuje wybitnych oznak cholery.

Dziś rano zaszły trzy ciężkie przypadki: dwa w domu pod liczbą 4 przy ulicy Mostowej, gdzie mieszkała Loefflerowa; dziś rano zaś znaleziono na ulicy św. Józefa ciężko chorą młodą izraelitkę wśród objawów cholerycznych. Wszystkich troje odstawiono do szpitala cholerycznego.“

* * *

Lwowska stacya ratunkowa była wczoraj w istnem oblężeniu. Co chwiła wzywano pełniących tam służbę lekarzy do osób, chorych rzekomo na cholerę. Lekarz pędził do wskazanych miejsc, lecz znajdował tylko chorych z urojenia. I tak u jednej pacyentki słabej na cholerę, skonstatował lekarz chrypkę (!), u drugiej nie znalazł wcale żadnej choroby, u kilku stwierdził zwykłą biegunkę i niedyspozycyę żołądkową, a w końcu u jednego chorego zapalenie płuc.

Z kilkunastu zgłoszonych wypadków dwa tylko były poważne. Oto na ulicy Zamarstynowskiej zmarła 72-letnia matka strażnika akcyzowego Webera. Dr. Landau, który ją leczył i fizyk miejski dr. Pawlikowski, który przybył do chorej, orzekli stanowczo, iż zmarła ona na cholerynę.

Przy ulicy Gródeckiej l. 109, zachorowała 20-letnia córka portyera kolejowego. Dr. Ehrlich skonstatował u niej bardzo ostry katar żołądka i kiszek, budzący poważne obawy. Chora dotąd żyje.

Cholery azyatyckiej we Lwowie nigdzie nie skonstatowano.

* * *

Dyrekcya kolei państwowych donosi: W myśl rozporządzenia jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, stacye Podgórze-Bonarka tudzież przestanek Podgórze miasto w nocy z dnia 20 na 21 b. m. zostały zamknięte dla ruchu osobowego i pakunkowego. W skutek tego tak bilety jazdy jakoteż pakunki aż do dalszego odwołania w wyżwymienionych stacyach wydawane i przyjmowane nie będą.

* * *

Z Bełza donoszą nam, iż z powodu zbliżających się świąt żydowskich, zaczęli tam od przedwczoraj przyjeżdżać żydzi ze wszystkich stron świata do cudotwórczego bełzkiego rabina. Władze nie stawiają przybywającym żadnych przeszkód, ani nie poddają ich wcale rewizyi lekarskiej. Wobec tego mieszkańcy m. Bełza są mocno zaniepokojeni, aby który z przybyszów nie przywiózł im z sobą cholery. Magistrat zaś bełzki miał w tej sprawie odnieść się do Namiestnictwa i prosić o zarządzenie odpowiednich kroków, w celu przeszkodzenia zawleczenia przez żydów cholery do Bełza.

* * *

Z Gorlic donoszą: We wsi Wołowcu, trzy mile od Gorlic, blisko węgierskiej granicy, zdarzyły się cztery wypadki choroby, bardzo poddobnej do cholery azyatyckiej, z tego dwa zakończyły się śmiercią. Pierwsza zachorowała 35-letnia Ksenia Hatalewiczowa, która 3go bm., w powrocie z Ameryki, przybyła do Hamburga; tam trzymano ją przez 5 dni w jakimś domu ubogich, 8go wypuszczono. Do Krakowa przybyła 10go, i nie zatrzymując się nigdzie, o godzinie 11ej rannym pociągiem przybyła do Gorlic, a stąd pieszo nad wieczorem do Wołowca. Nazajutrz po przybyciu zachorowała wśród objawów, zupełnie do cholery podobnych. Matka jej, 69-letnia Anna Kołotyło, która udzielała jej pomocy, zachorowała w nocy 15go, a 16go przed wieczorem umarła. D. 18go zachorowała w tym samym domu mieszkająca siostra Kseni, Krystyna Polańska i umarła 20go wśród tych samych objawów. Nadto, zachorował brat zmarłej Piotr Kołotyło, który jeszcze żyje, zarówno jak przybyła z Hamburga Ksenia. Wszelkie środki ostrożności, jak odosobnienie, desinfekcya, zostały natychmiast przez starostwo zarządzone. Do Wołowca delegowano dr. Neumanna; targi w powiecie zamknięto. Namiestnictwo wysłało onegdaj do Wołowca dr. Krokiewicza.

* * *

Magistrat lwowski prosi nas o zamieszczenie następującego obwieszczenia:

„W obec grożącego naszemu miastu niebezpieczeństwa zawleczenia cholery, która od dłuższego czasu panuje w Rosyi, Francyi i Niemczech, a według urzędowego sprawdzenia wybuchła już w paru miejscowościach naszego kraju mianowicie w Podgórzu i Krakowie, zarządza Magistrat, pomimo że obecny stan sanitarny miasta jest wcale zadawalniający, następujące środki ochronne:

1) właściciele domów, administratorowie, głowy rodzin i lekarze obowiązani są donieść Fizykatowi miejskiemu i właściwemu komisaryatowi dzielnicy miasta o każdym wypadku natury cholerycznej objawiającym się wymiotami, rozwolnieniem, kurczami i t. p.

2) Właściciele domów i administratorowie mają baczyć na utrzymanie jak największego porządku i czystości w domach, wychodkach i w podwórzach, przestrzegać, by doły kloaczne nie były przepełniane, a nadto czuwać, by lokatorowie ze swej strony czystości i porządku w pomieszkaniach pilnowali,

3) wszyscy mieszkańcy miasta mają stosować się ściśle do zakazu używania wody do picia i użytku domowego ze studzien prywatnych przez komisyę sanitarną za szkodliwe uznanych; do picia zaleca się wodę przegotowaną,

4) zabrania się surowo przeludniania mieszkań,

5) zakazuje się przenoszenia lub przesełania sukni, bielizny, pościeli i starzyzny pochodzącej z miejsc dotkniętych cholerą,

6) zakazuje się jak najsurowiej zanieczyszczania ulic, placów, zakątów i t. p. przez wyrzucanie śmiecia, kału, wszelkich odpadków zwierzęcych i roślinnych i t. d.

Wzywając do ścisłego przestrzegania wydanego rozporządzenia zwraca Magistrat uwagę wszystkich mieszkańców miasta, że najmniejsze uchybienie przeciw wydanym zarządzeniom będzie surowo karane w myśl ces. rozp. z 20 kwietnia 1854 Dz. u. p. Nr. 96.

Zarazem oznajmia się, że z dniem dzisiejszym urządzoną została w ratuszu obok strażnicy ogniowej stała inspekcya lekarska (w dzień i w nocy) celem udzielania pomocy w podejrzanych o cholerę wypadkach, zaś na obydwu tutejszych dworcach kolejowych zarządzono miejską inspekcyę lekarską dla rewizyi sanitarnej osób przyjeżdżających kolejami do Lwowa.

Wypracowaną przez krajową Radę zdrowia broszurkę; „Pouczenie o cholerze“ udzielono już z urzędu wszystkim właścicielom realności dla zaznajomienia szerszych warstw mieszkańców o środkach ochronnych przeciw cholerze.

Edmund Mochnacki, prezydent m. Lwowa“.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o regulacyi rzeki Białej.

Nadto udzielił Cesarz sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski projektowi ustawy, mocą którego udzielono Radzie powiatowej w Wieliczce na lat 20 prawa pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Dębniki-Kobierzyn wraz z odnogami Kapelanka-Podgórze i Dębniki-Podgórze, oraz opłat mytniczych od żelaznego mostu na Wiśle pod Krakowem między Zwierzyńcem a Dębnikami.

Mianowania. Rada szkolna mianowała zastępcami nauczycieli w gimnazyach: Waleryana Wilusza, nauczyciela w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, w IV gimnazyum we Lwowie; kandydatów stanu nauczycielskiego: Feliksa Gątkiewicza w III gimnazyum w Krakowie i Jana Gawlikowskiego w gimnazyum w Brodach, — oraz zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim: Dymitra Lewkiewicza, Kazimierza Bobka i Dymitra Czechowskiego w gimnazyum w Przemyślu; Hilaryona Ogonowskiego w gimnazyum akademickiem we Lwowie; dra Antoniego Jaworowskiego w IV gimnazyum we Lwowie; dra Jana Bystronia w III gimnazyum w Krakowie; Włodzimierza Szuchiewicza w szkole realnej we Lwowie.

Ministeryum spraw wewnętrznych zamianowało Józefa Czulika, emerytowanego geometrę ewidencyjnego, autoryzowanym geometrą z upoważnieniem rządowem.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 19 września rb. uchwaliła: Wyłączyć gminę Hanaczówkę, powiatu Przemyślany, ze związku szkolnego w Hanaczowem i zorganizować tam osobną szkołę od 1 września 1893; przekształcić 2-klasową szkołę ludową w Kamieniu, powiatu Nisko, na czteroklasową od 1 września rb.; przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora krajowego z wizytacyi Seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie; ustanowić osobnego nauczyciela religii izraelickiej dla szkół ludowych w Sanoku od 1 października rb.

Poprawcze egzamina dojrzałości pisemne będą się odbywały w IV gimnazyum we Lwowie dnia 24 bm., ustne zaś dnia 27 bm.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Białej, z grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi handlu i przemysłu, rozpisało Namiestnictwo na dzień 31 października rb.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Drohobyczu, Jaśle, Borszczowie, Śniatynie i Żółkwi rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

W przemyskim szpitalu powszechnym wolną jest posada prymaryusza z roczną płacą 900 złr. — Podania należy wnieść do prezydyum magistratu w Przemyślu, najdalej do końca bm.

Dr. Obtułowicz, fizyk powiatu lwowskiego, zamieszkał obecnie przy placu Smolki l. 5, I piętro, (tuż obok dyrekcyi policyi).

„Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“. Na listę powyższego Towarzystwa wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości pp.: prezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr. Witołd Mora-Korytowski, radzca dworu i prokurator skarbu dr. Karol Kunz, radzca apelacyjny Teodor Zabrzycki, radzca Namiestnictwa Antoni Stanowski, starosta Mikołaj Hołyński, profesor Uniwersytetu dr. Izydor Szaraniewicz, radzcy szkolni Stanisław Olszewski, ks. dr. Rudolf Lewicki i dr. Teofil Gerstmann, dyrektor Seminaryum żeńskiego Ludwik Dziedzicki, szefowie wydziałów asekuracyi krakowskiej Władysław Bielański, Jan Szwejkowski i Wiktoryn Łonicki, radni m. Lwowa: Karol Schayer i Franciszek Kordys i w. i.

Ze sztuki. Oprócz obrazów, które nadeszły do naszego salonu w zeszłym tygodniu wystawiono dzisiaj najnowsze prace: Augustynowicza „Studyum“ akwarela, Axentowicza „Zaślubiny św. Katarzyny“ podług oryginału Titiana, Bratkowskiego dwa „krajobrazy“, Dębickiego „Z przedmieścia“, Jezierskiego „Gorzka dola“, Kruszewskiego Tadeusza „W oczekiwaniu“, Krzesza „Wachlarz“ i „Studyum“, Popiela Tadeusza większych rozmiarów obraz „Przed rogatką“, Styki szkic z „Parnasu“, wreszcie Skrutka „Mulatkę“.

Ostrzeżenie. W powiecie bełzkim kręci się rzezimieszek Puchacz, występujący pod nazwiskami: Jan Żółkiński, Raczyński i Jan Stelkowicz. Pokradł on w czerwcu u p. Henryka Gottleba w Tehlowie rozmaite kosztowności za 2.000 złr. i dotąd go nie złowiono, mimo, że poszkodowany wyznaczył za to nagrodę 50 złr. Puchacz jest blondynem, wysokiego wzrostu, oczy ma jasne, lekki zarost i twarz silnie opryszczoną. Ma przy sobie książkę służbową na imię Stelkowicza. Dopomaga mu w jego złodziejskich operacyach drugi parobek Ilko Iwanus. Należy się zatem strzedz dobrze przed nimi.

Dyrekcya poczt i telegrafów donosi nam: Na mocy rozporządzenia Ministerstwa handlu z d. 7 bm. l. 44.164 podaje się do publicznej wiadomości, że od czasu sprawdzenia cholery azyatyckiej w okręgu doręczeń którego urzędu pocztowego, urząd ten nie będzie przyjmował do przewozu pocztowego posyłek z mięsem surowem, kiełbasami jakiego bądź gatunku, z mlekiem, serem i masłem, z owocami i jarzynami, aż do upływu czterech tygodni po zupełnem wygaśnięciu cholery.

Nagrody na wystawie budowlanej. Oprócz wystawców wymienionych wczoraj otrzymali jeszcze listy uznania pp.: Ehrlich w Budapeszcie i A. Herzog w Wiedniu, a listy pochwalne: Józef Hirsztyn z pracowni p. Bobricha i Michał Loutsch z pracowni p. Hornunga.

Zatarg w teatrze krakowskim. Z Krakowa donoszą:

Zaszło tu przesilenie w naszym teatrze, które jednak natychmiast usunięto. — Dyrekcya zapowiedziała występy p. Lubicza na krakowskiej scenie, a ponieważ istniały pewne nieporozumienia pomiędzy p. Lubiczem a artystą teatru krakowskiego p. Antoniewskim, więc p. dyrektor Glikson pragnął, żeby między zwaśnionymi zapanowała harmonia z chwilą rozpoczęcia występów p. Lubicza. Obaj zwaśnieni przyrzekli pogodzić się.

Na zapowiedzianą próbę w niedzielę zjawili się artyści; przybył także p. Lubicz, ale od chwili wejścia do teatru postępowanie jego było w najwyższym stopniu niewłaściwe: zapomniał się tak dalece, iż zażądał usunięcia ze sceny, kiedy on się na niej znajduje, pewnych niemiłych mu artystów. — Takie postępowanie doprowadziło do zerwania próby, a oburzeni wybitniejsi artyści teatru krakowskiego podali do dyrekcyi teatru pismo, zapowiadające usunięcie się ich ze sceny, jeśli p. Lubicz grać będzie. Pan dyrektor Glikson znalazł się w drażliwem położeniu, nie wahał się wszakże ani na chwilę, i przekonawszy się, jak niezasłużonej przykrości doznali tak sympatyczni artyści, zawiesił występy p. Lubicza na czas nieoznaczony.

Z tego powodu p. Lubicz ma podobno zamiar wytoczyć skargę p. Gliksonowi z żądaniem 300 zł. odszkodowania za występy, które z jego winy nie doszły do skutku.

Przedstawienia polskie w Wiedniu. *Gazeta lwowska* pisze:

Smutnym epilogiem przedstawień stał się poważny deficyt, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy guldenów, a pochodzący głównie ztąd, że większa część biletów nie mogła być sprzedaną. Dla przyzwoitości i ratowania sytuacyi rozdawano je ludziom dobrej woli, aby zapełnić salę. Wobec tych faktów w dziwnem i rażącem świetle wydają się uporczywe głosy niektórych dzienników tutejszych, pragnących wmówić w publiczność, że przedstawienia polskie w Wiedniu były szeregiem tryumfu dla teatru lwowskiego. Deficyt — jak się dowiadujemy z autentycznego źródła — obliczono na 35 tysięcy. Fundusz gwarancyjny wynosi 16 tysięcy, pozostaje więc do pokrycia 19 tysięcy.

Oto wierny bilans polskich w Wiedniu przedstawień. — Kompromitacya rzeczywiście zbyt drogo kosztowała!

Sejmik relacyjny. Z Grzymałowa w powiecie skałackim piszą nam 18 bm.:

Wczoraj przed licznie zebranymi wyborcami z mniejszych posiadłości powiatu sądowego Grzymałów p. Władysław Czaykowski, poseł do Rady państwa, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich.

W długiem swem sprawozdaniu szanowny poseł poruszał przeważnie sprawy mające cechę ekonomiczną i wyliczał komisye, w których brał czynny udział. — Żywą dyskusyę wywołała sprawa waluty i reformy podatkowej, które mówca z wielką dokładnością wyjaśnił.

O ustawie budowlanej wspomniał, że byłaby ona dla naszych stosunków wiejskich zgubną, i jedynie poprawce p. posła hr. Pinińskiego trzeba zawdzięczyć, że do skutku nie przyszła w pierwotnej swej formie.

Całe zgromadzenie w uznaniu zasług wyraziło p. posłowi swe wotum zaufania przez aklamacyę.

Następnie interpelowano p. Czaykowskiego w kilku sprawach, a mianowicie Jakób Dawid, kupiec z Grzymałowa, poruszył wadliwość ustawy co do postępowania przy egzekucyi podatkowej w tym kierunku, że z pod grabieży nie ma wyłączenia rzeczy niezbędnych; następnie Łukasz Karpina, radny gminy Grzymałowa, zainterpelował p. posła w te słowa: „Ośmielam się p. posła zapytać: Czy także w przyszłości stać będzie na straży praw Kościoła rzymsko katolickiego wobec tego, że teraz bezwyznaniowość bierze górę, oraz czy starać się będzie o to, byśmy uzyskali dla szkół charakter wyznaniowy, tj. aby w szkołach przestrzegano, uczono i wyznawano wiarę katolicką?“

Na to dał p. poseł odpowiedź zadowalniającą.

Potem interpelowany poseł przez p. Kownackiego, naczelnika miejscowego sądu powiatowego, o lokalną kolej w tamtejszej okolicy, odpowiedział, że uznaje potrzebę tej kolei i dążyć będzie do jej przeprowadzenia.

Zabierali jeszcze głos pp. Piniński, Vivien i ks. Walenta, poruszając rozmaite sprawy i kładąc szczególniejszy nacisk na ważność zgody między dwiema narodowościami, tj. polską i ruską, zamieszkującemi nasz powiat. Obecni wynagradzali te mowy oklaskami, dając przez to do zrozumienia, że szczerze tej zgody pragną i doniosłość jej pojmują.

Proces Wyspiańskiego. Z Wadowic piszą nam: Dnia 16 bm. rozpoczął się przed tutejszym sądem przysięgłych proces przeciw Franciszkowi Wyspiańskiemu, byłemu dyrektorowi Towarzystwa zaliczkowego w Białej, za liczne oszustwa i przeniewierstwa. — Do rozprawy stanęło przeszło 60 świadków, przeważnie z pow. bialskiego i żywieckiego.

Wyspiański, który przesiedział już blisko półtora roku w więzieniu śledczem (aresztowano go w kwietniu r. z.), wygląda ogromnie przygnębiony. Do sali wszedł oparty na lasce, z różańcem w ręku i paczką papierów, a złożywszy papiery na przygotowanym stoliku, przeżegnał się nabożnie i półgłosem zaczął odmawiać różaniec.

Rozprawie przewodniczy radzca Matusiński, w imieniu prokuratoryi występuje dr. Ogniewski.

Kiedy wybrano ławę przysięgłych, na której z powodu nadchodzących świąt żydowskich nie zasiadł ani jeden żyd, wtedy oskarżony zawołał: „Ach, gdzież są moi izraelici? nie widzę ich, jestem zgubiony, bo mam tylko wrogów około siebie.“

Na wstępne pytania przewodniczącego odpowiada oskarżony, że jest głodny, że mu się wikt więzienny sprzykrzył i zjadłby chętnie rozbratla; potem mówi coś bez związku i szepce pacierze. Kiedy przewodniczący zaprzysiągł sędziów, Wyspiański powstał i przeżegnał najprzód siebie, potem przysięgłych, a wkońcu członków trybunału i prokuratora. W ogóle robi on wrażenie człowieka zupełnie rozstrojonego umysłowo.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że Wyspiański pochodzi z Tarnopola, ma 62 lat, a że od roku 1874 do 1890 był dyrektorem Towarz. zaliczkowego w Białej, które sam założył. Poprzednio był fotografem. W roku 1854 miał proces o fałszowanie pieniędzy, ale uwolniono go na tej podstawie, że bezpośrednio przedtem siedział dwa lata w zakładzie kulparkowskim, a więc nie było jeszcze pewności co do jego stanu umysłowego.

Jako dyrektor Towarzystwa zaliczkowego starał się skupić w swoim ręku wszelką władzę. — Wszystkie godności istniały tylko na papierze, — w rzeczywistości on był w jednej osobie dyrektorem, kontrolorem i radą zawiadowczą. Szczególny dar posiadał Wyspiański do zwabiania majętnych księży, którym się starał przedstawić w jak najlepszych barwach, to też na liście poszkodowanych, spotykamy wielu duchownych.

Gospodarka jego była samowładną; rachunków żadnych prawie nie prowadził, zaprzepaszczał fundusze, pieniądze powierzonych kasie Towarzystwa obracał na swoje wydatki i dopuszczał się licznych malwersacyi w ten sposób, że fałszował weksle i eskontował je w rozmaitych innych instytucyach finansowych, między innemi i w lwowskiej Kasie oszczędności.

Proces potrwa przez dni kilka; o dalszym przebiegu i rezultacie doniosę wam.

Ze Złotego Potoka otrzymaliśmy pismo, podpisane przez grono 46 mieszczan tamtejszych, które oświadcza, że wszystkie korespondencye ze Złotego Potoka, zamieszczane w *Przeglądzie* a opisujące nieporządki w tem mieście, są najzupełniej słuszne i wyraża korespondentowi wdzięczność za poruszenie ich, i że natomiast sprostowanie wójta Tymka Okopniaka nie zgadza się z rzeczywistością. Ponieważ to pismo jest bardzo długie i pełne osobistych wycieczek, a chcielibyśmy już raz tę sprawę zakończyć, dla tego nie umieszczamy go, poprzestając tylko na niniejszej wzmiance.

Zaraza pyskowa i racicowa. Celem powstrzymania dalszego rozwlekania zarazy pyskowej i racicowej Namiestnictwo lwowskie zabroniło aż do odwołania ładować i wyładowywać zwierzęta racicowe na następujących stacyach kolejowych powiatów: kałuskiego, kołomyjskiego, krakowskiego, śniatyńskiego i tłumackiego.

Otrzymujemy następujące pismo. W nr. 213 *Przeglądu* z dnia 17 b. m. w artykule pod tytułem: „Szkice z wystawy przemysłu budowlanego“ znajduje się wstęp o ogniotrwałych matach słomianych przezemnie wystawionych, który jako na niedostatecznych informacyach polegający niniejszem częścią sprostować, częścią uzupełnić muszę.

Wystawione przezemnie maty słomiane do pokrycia dachów, nie są mego pomysłu; pochodzą ze szkoły realnej w Krasnofiumsku gdzie je już przed laty 17-tu wyrabiać poczęto i zkąd się dalej rozeszły i w Królestwie Polskiem już częściowo zastosowanie znalazły — krótki ich opis znajduje się w „Przewodniku kółek rolniczych“, z którego wiadomość o nich wspólnie z Wnym J. Kwicińskim z Sokala, zasiągnąłem, a uznając doniosłość sprawy staram się do dzisiaj, aby przedmiot ten do gmin naszych wprowadzić.

Co do wytrzymałości na ogień i deszcz muszę nadmienić co następuje:

Twierdzenie sprawozdawcy jakoby maty moje przemakały, zbija dotychczasowa praktyka; w Krasnofiumsku istnieją bowiem tym sposobem kryte dachy już 17 lat bez jakiejkolwiek naprawy i nie przemakają, gdyż to niemożliwe z powodu, że pokrycie jest podwójne, a pomiędzy matami znajduje się warstwa gliny.

Dachy wykonane w Sokalu już od trzech lat nie przemokły jeszcze nigdy, nawet podczas długotrwałych deszczów jesiennych, a nawet najwyżej położone źdźbła słomy ze swej okrywy z gliny obmyte nie zostały. Dokąd pokryłem w okolicy 2 kuźnie, 1 piec cegielniany, 1 dom mieszkalny na 8 rodzin służby folwarcznej, a jedna wołownia obecnie się kryje. W żadnym z tych budynków o przemakaniu dachów dotąd nie było mowy.

Próba ogniowa przeprowadzona przed dwoma laty w obecności marszałka powiatowego p. Kownackiego, wykazała, że ogień utrzymywany na dachu kosztem niemal 1 metra sześciennego drzewa przez pół godziny dopiero pierwszą warstwę mat — i to nie całkiem — przetlił — nie spalił — a z pod spodu jeszcze żadnej zmiany temperatury dostrzedz nie było można.

Za temi matami przemawia jeszcze ta okoliczność, iż wyrób ich bardzo jest łatwy. Warstat — którego model na wystawie się znajduje — sporządzi każdy cieśla, a jeden taki warstat wystarczy na całą gminę. Półgodzinna informacya wystarczy aby ludzi wyrobu nauczyć. Zaoszczędzona słoma przy tego rodzaju dachach wynosi $^2/_3$ w stosunku do zwykłego dachu słomianego — tak, że pokrycie matami impregnowanemi, dla włościan taniej wypadnie, jak pokrycie słomą, tem bardziej, że dachy pod maty nie potrzebują być tak wysokie, jak pod słomę, a łat daleko mniej potrzeba.

Mam nadzieję że wynalazek ten w znacznej części do zmniejszenia klęsk ogniowych w naszych gminach wiejskich się przyczyni. Nie taję jednak, iż doświadczyłem już tutaj, że jak inne nowości, tak i ta u ludu naszego bardzo trudno się przyjmuje, liczę dla tego na poparcie sfer, którym ta sprawa powinna leżeć na sercu.

W. Noah inżynier w Sokalu.

Niegrzeczność. Lwowscy uczniowie gimnazyalni wyznania mojżeszowego nadesłali nam pismo, w którem skarżą się na brutalne przyjęcie, jakiego doznali od zarządu świątyni izraelickiej. Jak corocznie udali się oni przed zbliżającemi się świętami Trąbek do zarządu świątyni z prośbą o wydanie bezpłatnych biletów wstępu na nabożeństwa, pewni pomyślnego rezultatu, gdyż dotychczas tego rodzaju prośby zawsze przychylnie załatwiano. Tym razem jednak stało się inaczej; zarząd świątyni odmówił, a wysłanych po bilety uczniów przyjął bardzo opryskliwie. To przecież niewłaściwe.

Kasa chorych we Lwowie. Dnia 16 bm. pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza odbyło się posiedzenie zarządu, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie za sierpień rb.

Przychody z saldem za lipiec 7320 zł. 96 ct. Rozchody 6011 zł. $54^1/_2$ ct. — Saldo na wrzesień 1309 zł. $41^1/_2$ ct.

Stan zaległości z 1889 i 1890 roku 5344 zł. $36^1/_2$ ct., z 1891 roku 5344 zł. $36^1/_2$ ct.

Stan majątku kasy 15.592 zł. 10 ct.

Chorych zgłosiło się w sierpniu 624, z tych odesłano do szpitala 35, umarło 5, wyzdrowiało 450, a pozostało w leczeniu 134.

Stan członków kasy z dniem 31 sierpnia 6458 mężczyzn, a 1597 kobiet, razem 8055.

Przewodniczący podał do wiadomości, że kosztem kasy wydrukowano poradnik dyetetycznego zachowania się podczas cholery i takowy członkom kasy bezpłatnie rozdano.

Poradnik ten dla użytku członków kasy skreślił w sposób nader popularny dr. Stembarth, lekarz kasowy.

Stan powietrza. Termometr + 18° Raum. Barometr 768. Spada. Pochmurno, ale dzień przyjemny.

P. Barącz, były dyrektor naszej sceny, po wyjeździe ze Lwowa, nie zaniechał swej karyery artystycznej, lecz szukał dalej laurów na tem polu, dając przedstawienia w Krakowie, Warszawie, Łodzi i t. d. Wszędzie cieszyły się one wielkiem powodzeniem, a w piśmie naszem niejednokrotnie zamieszczaliśmy o nich notatki. Najświetniej wypadły one w Warszawie. Wybredna tameczna publiczność każdego wieczoru, na który zapowiedziane było przedstawienie p. Barącza, wypełniała salę po brzegi, a bawiąc się wyśmienicie, hucznymi oklaskami nagradzała artystę za jego przepyszne monologi i deklamacye.

Prasa warszawska o występach jego odzywała się zawsze nadzwyczaj pochlebnie.

Wieczorki, urządzane przez p. Barącza, tak się podobały w Warszawie, że go zaproszono, aby tej zimy znów tam przybył i dał kilka przedstawień. Jak nam donoszą, p. Barącz ma zadość uczynić temu zaproszeniu i ma zamiar udać się za kilka tygodni do Warszawy. Teraz bawi on w Czerniowcach. Udając się więc do Warszawy, przejeżdżać

musi przez Lwów. W obec tego sądzimy, że wielce pożądanem było, aby p. Barącz zatrzymał się w naszem mieście i dał kilka swych oryginalnych przedstawień.

Publiczność nasza, której p. Barącz był ulubieńcem, niezawodnie wielce tem byłaby zadowoloną i wieczorki jego tu cieszyłyby się z całą pewnością nie mniejszem powodzeniem, jak w Warszawie.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 22go września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach K. Zellera. — Jutro w piątek (23go) w teatrze letnim: „Rewizor z Petersburga", komedya w pięciu aktach Gogola.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. P. Żelazowski, odtwarzywszy w ubiegłym tygodniu z sukcesem „Właściciela kuźnic", wznowił wczoraj jednę z najlepszych swych ról, w jakich go Lwowianie pamiętają: Strasza w „Rozbitkach" Bliźińskiego. Artysta grał tę rolę klasycznie już dawniej, dziś odtwarza ją z koncertowem iście wirtuozostwem, dając postać prawdziwą, skończoną. Około Strasza skupiał się też cały niemal interes wczorajszego wznowienia „Rozbitków", bo obsada, w całości biorąc, była o wiele słabsza od tej, jaką z dawniejszych czasów pamiętamy. Druga doskonała rola Dziedzierzyńskiego, w której Wojdałowicz był świetnym partnerem Żelazowskiego, wyszła wczoraj w grze p. Feldmana bardzo zamazana, bez właściwego wyrazu. Artysta podkreślił dość surowo kilka ironicznych efektów, kosztował liche francuszczyzne spanoszonego kupca w sposób aż nadto przesadny, i na tem się opracowanie roli skończyło; całości jakiejś, wykończenia postaci, a choćby tylko utrzymania się w jednym tonie komicznej powagi, od początku do końca, jak tego rola koniecznie wymaga — tego wszystkiego nie było ani śladu. Nie wiadomo, czemu to przypisać: czy brakowi talentu w zakresie wyższego komizmu, co dla sceny lwowskiej byłoby bardzo smutnem, [illegible] jak charakterystycznej „szlagonów" i „spiejerów", spoczywać musi na barkach p. Feldmana, czy też temu, że artysta traktuje role dorywczo, bez głębszego opracowania, spuszczając się na intuicyę i szablon? — Rzetelne usiłowania czynił też p. Chmieliński w roli Dahlberga-Czarnoskalskiego, ale postać ta nie leży w zakresie talentu artysty. P. Chmieliński wiele, bardzo wiele zrobił, jeśli zważyć że roli bez szwanku, w obec tych widzów, którzy pamiętają wyborną grę Fiszera. Mało też innych typów, lecz postać z wyjątkiem szambelanowej p. Zbońskiej, oraz Gabryeli (p. Żelazowska), tudzież Leśchińskiej (p. Gostyńska). Nie można też pominąć milczeniem bardzo dobrej gry p. Ciekockiej, jako szambelanowej, pełnej dobrego tonu i odpowiedniej charakterystyki. Utrzymują się pogłoski, że p. Ciekocka ma zamiar opuścić scenę lwowską, [illegible] propozycyę od innej, większej sceny. Byłaby to dla teatru lwowskiego znowu strata, nie łatwa do powetowania. *R. P.*

SEJM.

IV. posiedzenie z dnia 22 września.

JE. Marszałek ks. Sanguszko, skonstatowawszy, że w sali jest komplet, zagaił posiedzenie po godzinie 11 rano — i polecił odczytać spis petycyi, które wczoraj wpłynęły. Celem poparcia petycyi Wydziału powiat. w Cieszanowie o zasiłek dla pogorzelców tego miasta, które w dniu 12 września nawiedzone zostało pożarem, zabrał głos p. Krasiński i postawił wniosek, aby petycyę tę przydzielono komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy jeszcze w ciągu obecnej sesyi sejmowej. Izba przyjęła ten wniosek. — P. Milowicz popierał petycyę gminy Przeczyna o subwencyę na budowę szkoły, o którą urguje już od wielu lat. Także tę petycyę przekazano komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy w ciągu obecnej sesyi. P. Horodyski popierał petycyę Rady powiatowej w Husiatynie o zapomogę dla ludności dotkniętej nieurodzajem. I z tą petycyą postąpiono tak jak z obu poprzedniemi.

P. Marchwicki imieniem komisyi budżetowej zdał sprawę z przekazanego jej wczoraj wniosku o udzielenie Wydziałowi krajowemu kredytu dodatkowego na rok 1892 w kwocie 50.000 zł. na zasiłki bezzwrotne dla gmin niezamożnych na założenie w ich obrębie szpitali cholerycznych. Sprawozdawca podniósł, że obowiązkiem rządu państwa jest przyczynić się wszystkiemi możliwemi sposobami do odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, dla tego też wnosi komisya o przyznanie Wydziałowi krajowemu żądanego kredytu 50.000 zł. i o wezwanie rządu, aby z funduszów państwowych przyznał na ten cel przynajmniej 100.000 zł.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabrał pierwszy głos ks. Siczyński i wystąpił z zarzutem, że władze zrobiły w kraju naszym dotychczas za mało dla odwrócenia grożącego nam nieszczęścia, a niektóre zarządzenia władz są wprost niestosowne. I tak nakazano włościanom wywieść wszelki nawóz na pola. Na to jest jeszcze czas, [illegible]. Przecież nawóz przykryty słomą nie wydaje żadnych wyziewów i jest nieszkodliwy tak, że każdy człowiek może na nim spać.

Rozrzucony zaś na polu wydaje gazy, które nie idą za kordon, ale zostają u nas w kraju i zatruwają powietrze. [illegible] przez kilka dni po wsiach naszych powietrze zatrute właśnie przez owe rozporządzenie starostw.

Za mało uwagi zwróciły władze także na [illegible] mieli czystą wodę do picia. Kazano wprawdzie wyczyścić studnie, ale iluż to jest gmin, szczególnie na Podolu, które żadnych studzien nie mają, lecz piją wodę zaskórną. [illegible] Wydano zakaz moczenia konopi [illegible] zanieczyszczeniu wody, a dlaczego nie postarano się o ścisłe wykonanie ustawy o oczyszczeniu stawów, które bywają prawdziwemi ogniskami różnych chorób.

Mówca sądzi, że zastrzeżenie we wniosku komisyi, aby zasiłek udzielano gminom niezamożnym, chybi swego celu, bo ileż mamy gmin zamożnych? Lepiej więc te słowa „dla gmin niezamożnych" opuścić, a subwencye te przeznaczyć dla gmin wiejskich i małomiasteczkowych. Komisya żąda od rządu na ten cel stu tysięcy, to mało. Rząd nasz, za przykładem rosyjskiego, powinien dbać niemniej o zapobieżenie zawleczenia cholery, lecz także przez dostarczenie ludności lepszego pożywienia w czasie epidemii chronić ją od cholery. Dlatego sądzi mówca, że [illegible] nie określać [illegible] kwoty, jaką ma dać, bo w takim razie rząd zapewne da więcej, co jest jego obowiązkiem.

Prezes ministrów — rzekł ks. Siczyński — żądał od nas energii, abyśmy resztę Austryi uchronili od cholery, niechże excelencya pan prezes ministrów wie o tem, że nam będzie nie tylko o to, aby uchronić resztę prowincyi austryackich, ale przedewszystkiem o to, aby naszych mieszkańców ochronić, aby oni mogli lepiej się żywić, bo doświadczenie uczy, że człowiek, żywiący się dobrze, odporniejszy jest na cholerę. W tym względzie powinien rząd przyjść nam z pomocą i to nie tylko na zakładanie szpitali, ale na to także, aby ludność mogła się lepiej żywić".

Dla tego też jest mówca zdania, że należy opuścić ów drugi ustęp wniosku, domagający się od rządu pomocy tylko na zakładanie szpitali cholerycznych. Także tę cyfrę 100.000 zł. należy opuścić, aby nie naznaczać rządowi granicy ofiarności. Należy także opuścić to słowo „dla niezamożnych gmin", gdyż zamożnych gmin jest u nas bardzo mało.

Krytykując postępowanie władz, przytacza mówca kilka przykładów. Przed kilku tygodniami doniosły dzienniki, że władze nie pozwoliła wydać żydowskim kupcom w Kołomyi transportu ryb, które przyszły z Rosyi. „Czy panowie wiecie — mówi ks. Siczyński, — że ryby te do dziś dnia leżą w wagonach na stacyi w Kołomyi i leżały tam wtedy, gdy było trzydzieści kilka stopni gorąca? Czyż to nie jest niebezpieczne? Żydzi pielgrzymują tłumnie z Rosyi do rabina w Bełzie. Dla czego władza nie zabroni tych pielgrzymek? Czyż myśli, że tylko z Hamburga można zawlec cholerę, a z Rosyi nie? Albo emigracya żydów z Rosyi! Dla czego władze nasze nie postarają się o to, aby ta fala wychodźców żydowskich, bosych, obdartych, niechlujnych, poszła sobie innemi stronami, a nie przez nasz kraj! Ci żydzi osiadają po wsiach naszych i najłatwiej mogą zawlec cholerę, to też powinny władze coś zrobić, aby ci żydowscy wychodźcy z Rosyi nie napływali do nas".

Dr. Weigel podniósł potrzebę uspokojenia publiczności, wśród której zarządzenia te łatwo popłoch wywołać mogą. Kraków jest w tem położeniu, że cholera tam zawleczona być musiała, jednak nie sroży się jeszcze epidemicznie, a śmiertelność jest obecnie niższą od normalnej, jeżeli więc przedsiębierze się środki ochronne, to tylko w myśl zasady, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże", ale nie dla wywołania popłochu.

Następnie zabrał głos w odpowiedzi ks. Siczyńskiemu komisarz rządowy hr. Łoś. Zaznaczył on, że zakaz moczenia konopi nie został na nowo wydany, lecz tylko przypomniany. Również wydany został nakaz oczyszczenia wód stojących, a rzeczą komisyi sanitarnych jest baczyć, aby to rozporządzenie było wykonywane. Co się tyczy kosztów, to rząd już teraz wiele łoży, zwłaszcza na lekarzy, ale nie może przyczynić się do kosztów, do jakich tylko gminy są obowiązane.

Sprawozdawca komisyi dr. Marchwicki w odpowiedzi ks. Siczyńskiemu uzasadnił potrzebę zastrzeżenia, że subwencyi udzielać się będzie gminom niezamożnym. Domagając się od rządu 100.000 zł. na ten cel, nie kładzie się tamy większej szczodrobliwości, lecz zapobiega się temu, aby nie dał mniej. Mówca protestuje przeciw powiedzeniu posła Siczyńskiego, który stawiał za wzór władzom naszym dbałość rządu rosyjskiego o ludność w czasie cholery. Wszakże ten rząd rosyjski w czasie największego srożenia się epidemii nie wahał się urządzić manewrów!

Przystąpiono do głosowania i przyjęto bez zmiany oba wnioski komisyi budżetowej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił ks. marszałek izbę, że komisya drogowa ukonstytuowała się, wybierając p. Męcińskiego prezesem, p. Gustawa Romera jego zastępcą, a p. Franciszka Jędrzejowicza sekretarzem.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie pomocy udzielonej ludności dotkniętej zeszłorocznym nieurodzajem z wyznaczonego na ten cel kredytu z fuduszu krajowego w kwocie 100.000 złr. przekazano komisyi budżetowej.

Drugiem punktem porządku dziennego była sprawa założenia w Iwoniczu krajowej szkoły gospodyń wiejskich.

P. Gorayski imieniem komisyi gospodarstwa krajowego postawił następujący wniosek:

1) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie rokowań z Matkami Felicyankami w Iwoniczu celem utworzenia szkoły gospodyń wiejskich pod ich kierownictwem i złożenia Sejmowi odnośnego sprawozdania na najbliższej sesyi.

2) Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu kredyt na r. 1893 do wysokości 3.000 zlr. na wykończenie budynku i urządzenie szkoły w razie pomyślnego załatwienia rokowań z Matkami Felicyankami.

3) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu wyjednanie u Rządu odpowiedniej jednorazowej subwencyi na wykończenie i urządzenie budynku, jako też stałej subwencyi rocznej na utrzymanie szkoły gospodyń wiejskich w Iwoniczu.

P. Antoniewicz żądał rozszerzenia tej szkoły tak, aby nietylko pewne warstwy, lecz ogół społeczeństwa miał z niej korzyść. Zatem należy wypracować taki statut organizacyjny, aby w szkole tej nie kształcono samych tylko gospodyń dworskich, lecz aby także wiejskie dziewczęta kształciły się na samoistne gospodynie.

W tym samym duchu przemawiał także p. Żardecki.

P. Okuniewski wyraził zdanie, że szkoła żadnej korzyści nie przyniesie.

Przemawiali jeszcze pp. Lange i Trzecieski, tudzież sprawozdawca p. Gorayski, który zapewniał, że życzenia pp. Antoniewicza i Żardeckiego spełnione będą. Przecież w przedłożeniu nie powiedziano, że będzie to szkoła szafarek dworskich, lecz szkoła gospodyń wiejskich.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisyi z poprawką p. Żardeckiego, że nauka w szkole tej ma się odbywać pod kierunkiem Sióstr Felicyanek, „lecz na podstawie statutu organizacyjnego, który Wydział krajowy ma wypracować."

Drugą poprawkę p. Żardeckiego, aby szkoła ta miała za zadanie w zakresie gospodarstwa domowego kształcić dziewczęta wiejskie, córki włościan, właścicieli gruntów, odrzucono.

Bez dyskusyi uchwalono wniosek komisyi budżetowej, aby połowa kosztów budowy kanału szpitala w Tarnowie t. j. kwota 2041 zł. 7 ct. pokrytą została z funduszów szpitala powszechnego w Tarnowie. Również bez dyskusyi uchwalono następujący punkt t. j. sprawozdanie komisyi budżetowej co do utworzenia drugiej etatowej posady akuszerki przy krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie.

Petycyę gminy Utoropy pow. kossowskiego o ponowne zaprowadzenie tam produkcyi soli warzonki przekazano Wydziałowi krajowemu do dokładnego zbadania.

Wydziałowi krajowemu przekazano także petycyę mieszkańców okolicy Barszczowic o wyjednanie, aby na tej stacyi pociągi pospieszne zatrzymywały się.

Bez dyskusyi przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu następujące wnioski komisyi budżetowej o funduszu pożyczkowym dla gmin na budowę szkół ludowych:

I. Począwszy od dnia 1 stycznia 1893, ustanawia się fundusz pożyczkowy na budowę szkół ludowych, z którego udzielane będą gminom wiejskim zasiłki zwrotne na budowę nowych, albo też na przebudowywanie dawnych budynków szkolnych. Fundusz ten będzie pozostawał pod zarządem Rady szkolnej krajowej, która udzielać będzie Wydziałowi krajowemu po upływie każdego roku zamknięcia rachunków tego funduszu. Czas trwania tego funduszu ustanawia się na lat 20, od 1 stycznia 1892 do 31 grudnia 1912. Bliższe określenie zasad i sposobu rozdawnictwa zasiłków i warunków ich zwrotu pozostawia się Radzie szkolnej krajowej w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Do majątku funduszu pożyczkowego wpłyną oprócz uchwalonej dla niego równocześnie jednorazowej dotacyi wszystkie kwoty, które z tytułu zwrotu udzielanych z niego zasiłków uiszczane będą. Po rozwiązaniu funduszu pożyczkowego t. j. z dniem 1 stycznia 1913, przechodzi cały jego majątek na własność krajowego funduszu szkolnego.

II. Z majątku zarodowego krajowego funduszu szkolnego, wydziela się z dniem 1 stycznia 1893 wszystkie należące do jego składu efekta w łącznej imiennej wartości 224.281 zł. 5 ct. a względnie efekta, któreby w miejsce tych efektów przed dniem 1-go stycznia 1893 r. zakupione zostały, i przeznacza się je na uposażenie funduszu pożyczkowego na budowę szkół.

III. Kraj zobowiązuje się spłacać funduszowi szkolnemu krajowemu począwszy od 1 stycznia 1893 do 31 grudnia 1912 corocznie taką kwotę, jaką wydzielone z majątku zarodowego tegoż funduszu na rzecz funduszu pożyczkowego na budowę szkół efekta w chwili ich wydzielenia corocznie tytułem odsetek przynosiły. Kraj poręcza, iż z rozwiązaniem funduszu pożyczkowego na budowę szkół, w dniu 1 stycznia 1913, zostaną z funduszu pożyczkowego, a o ileby tenże nie wystarczał z funduszu krajowego zwrócone funduszowi szkolnemu krajowemu na rzecz jego majątku zarodowego takie same efekta, jakie z niego na rzecz funduszu pożyczkowego wydzielone zostały albo ich wartość w gotówce wedle kursu z dnia wydzielenia.

IV. Komisya wnosi pod Rubrykę XIV, poz. 176 a), funduszu krajowego, wstawić: Odsetki funduszu pożyczkowego na budowę szkół 10.178 zł.

Następnie przyjęto sprawozdanie komisyi budżetowej o krajowym funduszu szkolnym emerytalnym. Preliminarz funduszu na rok 1893 wykazuje w wydatkach 208.320 zł., w dochodach 82.995 zł.; niedobór 125.325 zł. pokryty ma być z funduszu krajowego.

Z kolei imieniem komisyi gospodarstwa krajowego poseł Ludwik Wodzicki przedłożył w sprawie szkoły rolniczej w Dublanach następujące wnioski:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o szkołach, folwarku, gorzelni i torfiarni w Dublanach. — II. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu na budowę internatu w wyższej szkole rolniczej w Dublanach dalszy kredyt w wysokości 10.000 zł. — III Sejm upoważnia Wydział krajowy do eksploatowania także w roku 1893 torfu na miejscową potrzebę we własnym zarządzie. — IV. Panu Piotrowi Manasterskiemu, adjunktowi wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, nadaje Sejm ad personam charakter stałego urzędnika krajowego. — V. Sejm przyznaje wdowie po ogrodniku dublańskim, śp. Mieczysławie Kasprzyckim, dożywotni zasiłek w rocznej kwocie 150 zł.

Poseł Jędrzejowicz Franciszek przypomniał sprawę założenia stacyi doświadczalnych w Dublanach i Czernichowie.

Czł. Wydz. Wereszczyński odpowiedział mówcy, że Wydział krajowy wstawił już w budżet tegoroczny kwotę 3000 zł. jako połowę kosztów na założenie i utrzymanie stacyi doświadczalnych w Dublanach i Czernichowie. Drugą połowę kosztów ma pokryć rząd.

Po ponownem przemówieniu sprawozdawcy wnioski komisyi przyjęto.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 września.

(Z.). Prócz rent, które zwolna ale stale w górę idą, panowało we wszystkich innych kategoryach papierów usposobienie w najwyższym stopniu apatyczne. Silną tendencyę rent podtrzymuje nadzieja rychłej konwersyi i emisyi części pożyczki walutowej, wreszcie ta okoliczność, że wszystkie zagraniczne targi są w obecnej chwili dla rent bardzo dobrze usposobione i nawet walory nieco wątpliwej wartości, jak renta włoska, są poszukiwane i podnoszą się w cenie. Za to w innych walorach nie ma ruchu żadnego, co samo przez się musi obniżać ich kurs.

Statsbahny spadły dziś znów, gdyż starszyzna giełdy berlińskiej zajęła w obec tego instytutu bardzo energiczne stanowisko, udała się do wszystkich giełd niemieckich z prośbą, aby także one z patryotycznych względów wykreśliły akcye Statsbahnu i wszystkie przez ten instytut w przyszłości emittować się mające papiery, a do redakcyi dzienników niemieckich udała się z prośbą, aby nie donosiły nawet o prywatnych transakcyach, robionych w Niemczech w walorach Statsbahnu.

Dotkliwie spadły dziś także akcye towarzystwa trudniącego się pożyczaniem wagonów kolejom, gdyż skutkiem braku eksportu zboża i utrudnień sanitarnych na kolejach większa część parku wagonowego tego towarzystwa stoi bezczynnie i nie przynosi żadnego dochodu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·50, węgierskie 357·75, Anglobanki 153·75, Uniony 243·25, Bankvereiny 115·25, Länderbanki 224·60, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·75, srebrna 96·40, austryacka złota 115·70, papierowa 100·45, węgierska złota 112·70, papierowa 100·50, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50½, marki 11·73, ruble 1·20.

Telegramy „Przeglądu".

Kraków 22 września (pryw.) W rodzinie Loefflerów szerzy się dalej cholera. Wczoraj wieczorem zachorował ojciec, Salomon 47 lat. Odstawiono go zaraz do cholerycznego szpitalu. Dzisiaj ma się bardzo źle. Córka jego leżąca w szpitalu oraz parobek Loefflerów mają się lepiej. Mieszkał podobno w tym domu jakiś żydek z Hamburga, tu zachorował i umarł na cholerę, ale śmierć mieszkańcy zataili i przez to stworzyli ognisko choleryczne. Dziś ze szpitalu wyszły trzy kobiety jako zdrowe. W szpitalu cholerycznym chorzy wszyscy mają się lepiej. Nikt dotąd nie umarł. W Podgórzu nie zachorował nikt.

Poznań 22 września (pryw.) Doroczny jarmark St.-Michalski został zakazany z powodu cholery.

Rzym 22 września (pryw.) Z Cagliari donoszą o nowym, niezwykle brutalnym napadzie bandytów. Banda, złożona z 40 uzbrojonych ludzi, napadła w nocy dom kanonika Zeddy w Esclaptano, wywlekła księdza, starca sześćdziesięcioletniego z łóżka, żądając pieniędzy, albo kosztowności. Ponieważ ich ksiądz nie posiadał, powiesili go zbrodniarze za ramię i przypiekali rozpalonem żelazem. Gospodynię zastrzelili, wszystkie sprzęty pogruchotali i połamali, a nakoniec podpalili dom i uciekli. — Z Sardynii donoszą, że tam położenie staje się poprostu rozpaczliwem, nie ma jednego dnia, w którymby bryganci nie popełnili rabunku.

Szczecin 22 września. Wczoraj i przedwczoraj nie zaszedł tu żaden nowy wypadek cholery.

Hamburg 22 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 211 osób, a umarło 100.

Paryż 22 września. Przedwczoraj zachorowało na cholerę w mieście 20 osób, a umarło 10, a za rogatkami zachorowało 9, a umarło 6.

Havre 22 września. Przedwczoraj zachorowały tu na cholerę 4 osoby i umarły 4. Zdaje się, że epidemia wygasa już zupełnie.

Berlin 22 września. Na przedwczorajszem zgromadzeniu wyborczem socyalistów przyszło podczas mowy Singera do gwałtownej bójki między niezawisłymi socyalistami a zwolennikami niemieckiej frakcyi socyalno-demokratycznej. Bito się krzesłami, kijami, rurami kauczukowemi, szklankami; w końcu przyszła policya, rozpędziła excedentów i opróżniła salę.

Berlin 22 września. Przedwczoraj przywieziono do szpitalu cholerycznego w Moabicie 22 osób, które zachorowały wśród objawów cholerycznych. U pięciu skonstatowano cholerę azyatycką.

Opawa 22 września. Sejm szlązki ukończył swoje czynności i wczoraj odroczono go.

Wiedeń 22 września. W procesie o bukowińskie malwersacye cłowe odczytano wczoraj sprawozdanie następcy radzcy dworu Trzcienieckiego, z którego okazuje się, że budynek, w którym mieści się urząd skarbowy w Czerniowcach, był za rządów Trzcienieckiego w bardzo opłakanym stanie. Trzcieniecki urządził tylko swoje biura bardzo wykwintnie, a o wszystkie inne biura nie troszczył się, to też były one nader zaniedbane. Na potrzeby kancelaryjne wydawał on rocznie tylko 900 zł., a brał na ten cel pauszal w kwocie 2.020 zł. rocznie.

W końcu omawiano sprawę wydzierżawienia poboru podatku konsumcyjnego w Suczawie żydowi Langerowi. — Langerowi wydzierżawiono to prawo pomimo, że inni kompetenci znacznie więcej za nie ofiarowali. Langer miał za to zapłacić łapówkę 2.000 zł.

Trzcieniecki i Langer wypierają się wszystkiego.

Budapeszt 22 września. Dziennik *Magyar Ujsag* donosi, że węgierski minister handlu wydał surowy zakaz przywozu do Węgier wszelkich towarów z Galicyi i Bukowiny. W ogóle zaostrzył minister zakaz przywozu towarów wzdłuż całej granicy węgierskiej.

Sofia 22 września. Rząd bułgarski w celu zapobieżenia zawleczenia cholery w granice Bułgaryi, zaprowadził ostrą kwarantanę i poczynił odpowiednie kroki zaradcze. Nie pozwolił kursować na obszarze państwa pośpiesznemu pociągowi „Orient", wzbronił wstępu na terytoryum państwa obcym wagonom i zakazał dowozu wszelkich towarów. Wszyscy podróżni przybywający z nad górnego Dunaju muszą odbywać trzydniową kwarantanę.

Bruksela 22 września. Wczoraj z wtorku na środę zachorowało w Paturages sześć osób na cholerę; jedna wczoraj umarła.

W Buesmes zmarła jedna osoba na cholerę. Wczoraj zmarł także palacz na parowcu „Uranus". Okręt ten przybył tu w poniedziałek z Hamburga.

Bruksela 22 września. Według następnych doniesień, od wczoraj rano zachorowało w Paturages 20 osób na cholerę, z których 7 umarło, a ośm znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

Buenos Aires 22 września. Doniesienie „Biura Reutera". Uwięziono tu kilku oficerów tutejszego garnizonu, którzy brali udział w w sprzysiężeniu.

Wiedeń 22 września. W dalszym ciągu procesu o malwersacye cłowe na Bukowinie omawiano dziś sprawę przemycania do Starych Ickan pszenicy rumuńskiej. Przemycanie trwało przez 4 noce, dopiero piątej nocy wkroczyła żandarmerya i przychwytała te same osoby, które brały udział w przemycaniu rumuńskiej pszenicy przez Bojaszestie.

Na żądanie radzcy Trzcienieckiego zostanie przesłuchany dr. Kuczeński, w celu zdania sprawy, w jakim stanie znajdował się budynek cłowy w Czerniowcach i jak był wewnątrz urządzony. Po przesłuchaniu dr. Kuczeńskiego, odczytane będą rozmaite akta, które ilustrować będą dosadnie postępowanie radzcy Trzcienieckiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 września 1892.

HOTEL IMPERIAL. S. Spiro z Budapesztu. W. Krasuski z Czerniowiec. F. Paszkowski z Krakowa. J. Daszyński ze Śniatyna. B. Pilatowski z Brodów. M. Dydyński z Raciborska. G. Romer z Zabełcza. Stan. hrabia Rzyszczewski i A. hr. Rzyszczewska z Budapesztu. M. Weiss z Wielkiego Waraždynu. B. Grek z Bursztyna. Hr. Pruszyński z Polski. F. hr. Czosnowski z Uzumli. J. hr. Sobański z Królestwa Polskiego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22. Września godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·50	Wiedeńskie losy kom.	161·75
Kredyty węg.	357·—	Akcye tyton.	182·—
Anglobanki	153·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·—	Elbethale	225·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·50
Nordbany	280.—	Renta zł. węg.	112·70
Lombardy	99·25	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	46·—	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	292·75	Ruble	1·20·50
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 22 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 30	97 —
„ „ „ 4% „ 41½	94 70	95 40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy [illegible] za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) [illegible]% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 10	94 80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 30	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 20	1.30
„ „ papierowy	1.20½	122.½
100 marek niemieckich	58.50	59.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	[illegible]
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3^{17}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{51}		
Z Suczawy	10[illegible]		7^{56}	1^{43}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	10[illegible]		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10[illegible]				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{43}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{48}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10[illegible]	8^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{58}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			8^{16}	10^{31}	7[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{31}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			[illegible]		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{5}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7[illegible]

Uwaga. Godziny podkreślone [illegible]

56)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wasza Ekscelencyo, zdaje mi się, że to sen...

— Pozwól mi skończyć. Sposób tłómaczenia się twego brata był tak trafny, postawa jego tak spokojna i pełna godności, iż mam nadzieję...

— Jakto!... Więc to byłaby rzecz możliwa?...

— Tak, mój synu — odrzekł arcybiskup, uśmiechając się życzliwie — rzecz możliwa. Dziś lub jutro sędzia śledczy wyda rozkaz uwolnienia go.

Arcybiskup nie dokończył jeszcze tych słów, gdy Karol klęczał już przed nim i okrywał ręce jego pocałunkami.

— Powstań — rzekł prałat z dobrocią. — Widzisz, Bóg nigdy nie opuszcza swych sług, ale cierpienia twoje, mój biedny księże, nie dobiegły jeszcze do kresu, choć niewinność brata twego zostanie uznaną; trudniejsza będzie sprawa z kuzynką twoją, gdyż przeciw niej świadczy wszystko.

— Cierpię niezmiernie nad położeniem Magdaleny — odrzekł Karol z westchnieniem — i tylko Wasza Ekscelencya może mnie zrozumieć, znając tajemnicę mego życia. Ale gdy będę miał do pomocy Rajmunda, nie lękając się już o niego, zdaje mi się. że będę silniejszym i zdołam ją ocalić!...

— Dobrze, mój synu, pozwalam ci poświęcić na to cały twój czas.

Ale pomimo przyrzeczenia arcybiskupa, ani nazajutrz, ani dnia następnego nie wydano rozkazu wypuszczenia na wolność Rajmunda.

Cały tydzień jeszcze, tydzień długi jak wiek, w największej obawie i torturach moralnych oczekiwał Karol.

Nakoniec sędzia napisał tak wyczekiwany rozkaz i wręczył go pisarzowi.

Sędzia ten był dobrym człowiekiem. Zredagował on rozkaz nie w tej formie niejasnej, która, wracając więźniom wolność, nie wraca mu jednak honoru. On napisał wyraźnie:

„Ponieważ najszczegółowsze śledztwo nic nie zdołało odkryć przeciwko Rajmundowi Sintély i t. d.“

Tak, więc Rajmund został nareszcie wolnym.

Cały miesiąc już siedział w celi sekretnej i przez cały ten czas nie widział się ani z bratem ani z nikim innym, gdy pewnego dnia rano przyniósł mu dozorca wiadomość tak niespodziewaną. Zaprowadzono go do kancelaryi, oddano znalezione przy nim w chwili aresztowania różne rzeczy, jak zegarek, scyzoryk, pieniądze, pugilares i kazano mu podpisać się na jakimś dokumencie, którego treści, z wielkiej radości nie zrozumiał ani słowa. Poczem wszedł za dozorcą do jakiegoś długiego ciemnego korytarza, w końcu którego otwarły się przed nim niewielkie drzwi, fala świeżego powietrza uderzyła mu w twarz, gdy współcześnie światło dnia oślepiło go: znalazł się na ulicy wolny... wolny... wolny!...

Z początku myślał, że zwaryuje z nadmiaru szczęścia, z pozbycia się dotychczasowych dręczących go myśli i szedł przed siebie naoślep. Wkrótce spostrzegł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa, wezwał więc fiakra i zawołał do woźnicy:

— Do kościoła św. Klotyldy!

Gdy przybył na miejsce, spotkał go zawód.

Oddzielony przez cały miesiąc od świata żyjących, nie wiedział, że brat jego został mianowany sekretarzem arcybiskupa paryskiego i mieszkał przy nim.

Nie wstępując do swego mieszkania, gdzie nikt nań nie oczekiwał, kazał się zawieść do arcybiskupstwa.

Ksiądz Sintély od tygodnia każdego dnia rano udawał się do izby sądowej dla dowiedzenia się, czy rozkaz uwolnienia jego brata został już wydany.

— Jeszcze nie — odpowiadano mu za każdem przybyciem do kancelaryi.

Urzędnik, któremu dokuczyły te odwiedziny codzienne, rzekł mu w wigilję dnia owego.

— Nie wiem dla czego rozkaz uwolnienia nie został jeszcze podpisany, ale niech ksiądz nie przychodzi, skoro tylko będzie wydany, zawiadomię księdza przez posłańca.

Karol oddalił się z zaufaniem.

Następnego dnia urzędnik z powodu choroby nie przybył do kancelaryi i Karol w gabinecie arcybiskupa oczekiwał właśnie na list lub posłańca, gdy nagle drzwi się otworzyły i Rajmund, blady jak płótno, padł w objęcia jego.

Przez długi czas nie mogli oderwać się od siebie i wymówić słowa. Słychać było tylko szmer ich pocałunów.

Pierwszy Rajmund oswobodził się z tego uścisku. Wpatrzył się w brata i ogarnęło go wzruszenie.

Jakże on się zestarzał! Osiwiał, ciemne kręgi otaczały piękne oczy jego, tysiące drobnych zmarszczek pokrywały czoło i policzki.

— Ileżeś ty musiał cierpieć! — szepnął Rajmund.

Ksiądz mimowoli skierował wzrok swój na wizerunek Chrystusa.

— Bóg tylko wie jeden! — odrzekł z prostotą.

Zaczęli zwierzać sobie wzajemnie wszystko, czego doświadczyli przez ten miesiąc cierpień. Karol opowiedział mu o staraniach i ojcowskiej dobroci arcybiskupa, który z pozoru wyglądał jak zimny posąg marmurowy, a serce miał tak gorące, tak współczujące...

— Jemu zawdzięczasz swą wolność — rzekł Karol.

Z swej strony Rajmund opowiedział mu o badaniu go i o myślach swych podczas nocy bezsennych i jeszcze straszniejszych dni.

— Pozostając samotnym — dodał w końcu — między czterema ścianami celi więziennej, nie widząc nawet kawałka nieba, gdy zapanowałem nareszcie nad sobą, zacząłem zastanawiać się nad tem wszystkiem co zaszło; powoli przypomniałem sobie każdy szczegół i zrozumiałem lub domyśliłem się rzeczy, które przedtem na myśl mi nawet nie przychodziły.

— Cóż takiego?

— P. de Cypières umarł otruty jedną z tych strasznych trucizn indyjskich, których sekret przyrządzania posiadają tylko bramini.

— Wątpiłeś o tem?

— Nie wątpiłem i dla tego dozorowałem go sam. Wytężyłem całą moją wiedzę naukową i całą energię, by zwalczyć śmiertelne objawy, zabijające go w oczach moich i pewnej nocy omal że nie zobaczyłem zbrodniarza, lecz słyszałem go; a jednak, wierz mi Karolu, mimo takich dowodów dotykalnych, wątpiłem, nie mogłem uwierzyć aż do chwili mego aresztowania.

— Czy możesz mi opowiedzieć szczegółowo wszystko coś widział?

— Najchętniej.

I drobiazgowo opowiedział mu pierwsze podejrzenia, jakie powziął w obec nagłej zmiany w stanie hrabiego, rozmowę Horacego z Magdaleną w jego obecności i dla czego on, Rajmund, przeczuwając jakąś tajemnicę, postanowił sam czuwać nad chorym. Wreszcie ów wypadek w nocy, gdy utrudzony i czując bezpieczeństwo hrabiego, zasnął na kilka chwil, siedząc na fotelu.

— Spiąc nawet, czułem przez chwilę, że nie jestem sam. Po kilku wysiłkach otworzenia oczu, obudziłem się nareszcie i powstałem: w pokoju nie było nikogo, ale ktoś rozmawiał w garderobie, gdzie czuwał Klemens Gaube.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław [illegible]. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodas